



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WJNNY. REDAKCYJA I ADMINISTRACJA - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Niebezpieczeństwo.

Czy kiedy wychodzimy na miasto, między obcych ludzi, mówi który z nas o rodzinnych swych sprawach z pierwszym lepszym spotkanym znajomym? Czy opowiada mu o rzeczach dotyczących bliskich stosunków rodzinnych, albo majątkowych? Czy zwierza mu się z kłopotów swego domu?

Oczywiście, że nie. Żaden szanujący się człowiek tego nie robi, nie pozwala mu bowiem na to jego godność osobista.

Czem jest dla żołnierza jego kompanja, bataljon, pułk? Kompanja, bataljon, pułk, to wojskowy dom, to wojskowa rodzina żołnierza.

Czyż godzi się więc, ażeby o sprawach kompanji, bataljonu, pułku, wyszedłszy na miasto gadać z pierwszym lepszym spotkanym znajomym? Czy godzi się mówić o tych spra-

wach nawet z bliskim sobie człowiekiem skoro ów człowiek do życia wojskowego nie należy razem z nami?

Nie godzi się. Nie pozwala na to w pierwszym rzędzie godność życia wojskowego.

Pominąwszy sprawę godności, pominąwszy sprawę plotkarstwa, które nieprzystoi mężczyźnie, musimy zauważyć, że są jeszcze inne bardzo ważne względy, z powodu których gadanie o sprawach wojskowych na ulicy, na mieście, czy w kółku rodzinnym, należy uważać za przestępstwo.

Jakież to są względy?

Organizacja każdej armji, rozkład jej sił, jej zasoby, ilość karabinów, ilość broni, ilość amunicji, dokładny skład jednostek bojowych, — wszystko to powinno być tajemnicą dla wroga. Jeżeli wróg nasz wie, jak mamy zorganizowaną armję, jeżeli zna maszyneryję (to znaczy dyspozycję i rozkazy), która tą armją, niby dusza ciałem powoduje, jeżeli wróg nasz zna usposobienie i ducha naszej armji, to znając to wszystko łatwo już będzie mógł wywnio-

skować, jaką siłę i jakie niebezpieczeństwo dla niego wojsko nasze przedstawia.

Znając to wszystko, będzie już mógł bardzo łatwo odpowiednie przedsięwziąć kroki dla zniszczenia naszej siły bojowej. Idąc po nitce do kłębka skupi wiele wojska tam, gdzie my go mamy stosunkowo niewiele, zawczasu oszańcuje i ufortyfikuje się tam, gdzie mybyśmy chcieli uderzyć i w ten sposób wytrąci nam niejako miecz z ręki.

Ba! Co więcej, narazi nas również na wielkie straty w ludziach... Wiedząc, jak jesteśmy mobilizowani, jak się zbieramy do uderzenia i gdzie mamy uderzyć, rozstawi się w ten sposób, że w walce będziemy musieli ponieść znaczne straty.

Każdy żołnierz, opowiadający o sprawach wojskowych poza obrębem swego oddziału pamiętać winien, że przez to nieodpowiedzialne gadanie i opowiadanie popełnia nie tylko zbrodnię wobec swojej ojczyzny, ale popełnia również zbrodnię wobec bliźniego swego, swego kolegi, którego rozpuszczonym swym językiem przyprowadzić może później, na polu walki, o śmierć straszliwą.

Gagatliwy taki żołnierz nie tylko szkodzi wojsku, koledze! Nie tylko sprowadzić może klęskę na polu walki, ale przyczynia się on również do sprowadzenia klęski na swą rodzinę i na tę stronę kraju, o której opowiada. Szpiegowie nieprzyjacielscy pod najrozmaitszymi pozorami kręcą się wszędzie. Nasłuchują oni ze wszystkich stron i ze wszystkich stron wylapują wiadomości, nie tylko o samym wojsku naszym, ale o zasobach i siłach gospodarczych kraju... Więc ty bracie, opowiadasz na przykład, że w takich, a takich stronach koleja źle działa, lub telegraf się ciągle psuje i że trudno go naprawić... Albo, że właśnie gdzieś tam u was są znaczne składy ziemniaków, węgla, czy zboża... Szpieg, który niepostrzeżenie dla ciebie wysłuchuje tych wiadomości już wie dobrze, że o ile wojsko jego wejdzie w tę okolicę, o której mówisz, zdobędzie znaczne zapasy żywnościowe, czy też z łatwością poprzecina połączenia telegraficzne, czy też liczyć może na to, że źle w tych stronach działającym położeniem kolejowym trudno będzie wozić posiłki... Oto ty w ten sposób, dzięki własnej lekkomyślności zbliżasz do swych rodziców, czy do swych blizkich, którzy zamieszkują w tych stronach właśnie, niebezpieczeństwo nieprzyjacielskiego ataku. Z powyższych przykładów widzimy, że dobry żołnierz o tych wszystkich sprawach, które mają związek z blizki lub nawet daleki ze sprawami wojsk mówić nie powinien.

Dobry żołnierz nie tylko, że nie jest ułatwieniem dla nieprzyjacielskiej służby szpiegowskiej, ale wprost przeciwnie! On to właśnie przeszkadza nieprzyjacielowi w pełnieniu zdradliwej roboty szpiegowskiej, on właśnie jest tą zawadą, której nieprzyjaciel nie może przezwyciężyć.

Dobry żołnierz, nie tylko, że sam nie gada po próżnicy, ale wprost przeciwnie, uważa, żeby inni nie gadali, powagą swego wystąpienia na każdym kroku przecina podobne gawędy i wreszcie sam daje jeszcze baczenie na postronnych.

Sewer.

O dawnym wojsku polskiem i jego wodzach.

IV.

Zawiodły usiłowania Stefana Batorego, który stworzył u nas zdrowe podwaliny uzupełnienia piechoty narodowej, ustanawiając t. zw. piechotę wybraniecką, t. j. nakazując brać z 20 łanów dóbr królewskich „jednego pachotka, dobrego, sposobnego i serdecznego” do służby w rodzaju milicji ludowej. Rozwój tej piechoty utrudniła niechęć i chciwość posiadaczy królewszczyzn. Tymczasem w Szwecji podobne urządzenia „wybranieckie” przyjęły się jaknajlepiej i dały w rezultacie świetne wojska Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i Karola XI; udały się one również na gruncie Prus Wschodnich. Zawiodły u nas również próby Stefana Batorego stworzenia piechoty szlacheckiej, gdyż szlachta w tej broni „plebejuszy” służyć nie chciała. Skończyło się na tem, że od połowy XVII w. istnieje u nas jedynie tak zwana piechota „autoramentu cudzoziemskiego”. Służą w niej chętnie chłopci nasi, gdyż „wolny bęben” werbowników królewskich ściga zawsze pod chorągiew liczny ochotnika z Mazowsza, Podhala i innych okolic. Ale organizacja tej piechoty, jej regulaminy, język jej komendy, część oficerów nawet — niemieckie. Piechota ta spełnia swe zadania bojowe wcale dobrze; uchronia się częściowo od tego upadku moralnego, jaki, wraz z upadkiem ducha rycerskiego wśród szlachty, opanował jazdę polską. Ale jej rozwój, jej życie stoi poniekąd poza obrębem sympatji narodu, który za broń narodową uważa, który ciepłem sympatji obdarza jedynie jazdę.

Dobrze rozwijała się u nas i artylerja, choć ona mimo wszystko, dzięki decydującej u nas roli jazdy, odgrywała rolę podrzędną i zaledwie w paru bitwach XVII w. wydobyła się na wybitniejsze miejsce. Już dwaj ostatni królowie z domu Jagiellonów, Zygmunt I i Zygmunt August, wprowadzili do niej wszystkie ówczesne ulepszenia europejskie. Jej istotnym organizatorem stał się u nas król-żołnierz, Władysław IV, po którym, jako trwała pamiątka jego prac, pozostały piękne arsenały nasze w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Zapewnił on tej broni stałe fundusze, fachowe i porządne dowództwo. Szereg zdolnych generałów arty-



lerji, jak Aroiszewski, Grodziccy, Przyjemski, Kątski, postavili u nas tę broń tak, że zachowała ona swą wartość nawet w najgorszym dla wojska okresie, za Sasów.

Panowała następnie u nas w wojsku XVI w. bardzo surowa karność i rygor żołnierski. Nie składał wprawdzie żołnierz nasz tych czasów przysięgi wojskowej, ale za to poczucie „czci żołnierskiej” było tak wysobie, że starczyło za przysięgę. Nad karnością czuwano za pomocą t. zw. „Artykułów hetmańskich”, zastępujących dzisiejsze nasze artykuły wojskowe, a surowszych od nich w karaniu tchórzostwa, zdrady, dezercji, nierządu w obozie, rabunku i t. d. Artykuły te ogłaszali hetmani, sądzenie spraw należało do sędziów wojskowych.

Nie miało wojsko nasze tych czasów żadnych regulaminów pisanych, dotyczących poszczególnych broni, służby polowej i t. d. Regulował te sprawy — i to aż po XVII w. wybornie — zwyczaj, oraz przepisy hetmańskie. Już w XVI w. hetman Jan Tarnowski wydał wyborne przepisy o obozowaniu i ubezpieczeniach obozu.

Dr. Wacław Tokarz.

KONIEC.

Z ostatnich walk w Galicji Wschodniej.

(W drodze z 22 p. p.)

Stoimy koło Sambora; na prawo od nas w stronę południa ciągnie się nasz front wysunięty naprzód, może na jakie 30 kilometrów; na lewo front cofa się pod Lwów, gdzie Ukraińcy trzymają się jeszcze dalej na zachodzie. Nasz odcinek zajmują 22 i 19 p. p. Pozycja nasza stanowi łuk wygięty w stronę nieprzyjaciela. Ale nieprzyjaciel się cofnął, przed nami pustka, która drażni naszych dzielnych żołnierzy. Rwą się naprzód. „Panie poruczniku—

wołają — co jest! do cholery — wszyscy idą, a my stoimy. Wyśmiewać się z nas będą.” Dowództwo pułku czeka niecierpliwie na rozkaz posunięcia się naprzód. Rozkaz nie nadchodzi. Bractwo narzeka coraz bardziej, wymyśla na oficerów. Koniec końców — zdecydował kapitan — musimy robić ruch, co będzie to będzie! Dowódca 19 pułku zgodził się również iść naprzód. Ruszamy! Cztery i pół do pięciu kilometrów posunęliśmy się gładko. Patrole wysłane naprzód na wywiad meldują znowu, że nieprzyjaciela niema. Wędrujemy więc śmiało za nimi, zajmujemy Stawczany, Lubień. Oglądamy się w koło, przed nami wciąż pustka. Idziemy teraz szybkim pewnym marszem, gotowi do walki, oczekując spotkania z wrogiem już z pewną niecierpliwością. O dwunastej w nocy tego dnia wkraczamy do Szczerca; dziś jeszcze był tu nieprzyjaciel, zostawił po sobie ślady w tłących się jeszcze zgłiszczach, uprowadzając szereg polskich rodzin. Ach, żebyśmy go tu byli łotra pochwycili. Dowiedzieliśmy się później, że 40 i częściowo 19 pułk odbiły dnia tego trzysta czterdzieści parę rodzin polskich, internowanych i uprowadzonych przez Ukraińców z Sokolnik, Zubrzy, Miłoszowa, Lubiczowa, Pustomyt, Glinnej... Ludzie ci w milczeniu, dławieni łzami poczęli nagle ścisnąć żołnierzy i całować strzemiona jadących konno oficerów.

Ci, którzy tam byli, twierdzą stanowczo, że było to najpiękniejsze, najsilniejsze wzruszenie jakie w tej wojnie przeżyli.

Lokujemy się po kwaterach. Wczesnym rankiem ludność wyległa nas powitać. Polska ludność wita nas z entuzjazmem. Wznoszą okrzyki na naszą cześć, wynoszą nam z domów poczęstunek, opowiadają o strasznej zmorze ruskiego panowania, rewizjach, rabunkach, aresztowaniach ciągłych; biedaków tych aresztowanych za urojone przestępstwa, lub wskutek denuncjacji, albo poprostu jako zakładników bili nahajkami, by zeznania wymusić, a wczoraj uprowadzili ze sobą. Placzą ludzie z radości na nasz widok, który ich przekonywa naocznie, że to wszystko minęło. Ale i ludność ruska wita nas z uczuciem ulgi. Żydzi starają się nas przekonać, że im było też bardzo źle pod ruskim panowaniem i że się szczerze cieszą z naszego zwycięstwa...

Wczesnym rankiem ruszamy dalej, mijamy szereg wsi i wreszcie stajemy w niemieckiej kolonii Dornfeldzie. W ciągu jednej doby uszliśmy naprzód 35 klm. bez rozkazu. Dopiero tutaj dogania nas łącznik pułk. Sikorskiego. Rozkaz: „Dowództwo 22 p. p. bada ruchy nieprzyjaciela, stara się dojść do linii Malinówka—Dębianka”. Te dwie miejscowości są już o 10 klm. za nami. Co teraz robić?

Okazało się, że na lewem skrzydle jest luka, Ukraińcy mogli tam wejść, jak świnie w proso. Na szczęście na czas zjawił się dwunasty pułk. Wkrótce za naszym przykładem poruszył się cały front. Badamy teraz naszą łączność. Na prawo od nas, nie wiedzieliśmy kiedy i skąd, znalazł się 13 p. p., na lewo nadszedł 19 pułk, a więc łączność była. Górą nasi!

Gdy wychodziliśmy ze wsi ludność naprawdę serdecznie nas żegnała, bo chłopcy „morowi”, dzielni, a uczciwi. Nie brali nic za darmo, ale płacili za wszystko... Oby następni, którzy tu przyjdą byli równie dobrzy i porządni jak Wy...—mówili nam chłopcy na odchodnym.

Ruszyliśmy w dalszą drogę ciągle jeszcze bez walki. W Bródkach, gdzie zatrzymaliśmy się na noc do pułku przyjechali samochodem wyżsi dowódcy. Otrzymaliśmy rozkaz maszerowania na Bóbrkę; miasteczko już miało być zajęte. Tymczasem na stacji Bóbrka—Chlebowice czekały na nas 2 baterie ukraińskie i sporo piechoty. Ruszyliśmy pod górę stromą drogą, rozmytą zupełnie przez deszcze, gdy potem tamtędy przechodziły treny, oddział saperów musiał drogę torować. Artylerię zostawiliśmy na szosie. Cały marsz odbywał się dalej bez udziału artylerji, nie można jej było przez tę drogę prowadzić, zresztą zależało na pośpiechu i na uderzeniu znienacka. Po obu stronach wąskiej naszej drogi nieprzebyte gęsty las,

pachnący, świeży, przeważnie liściasty i gęsto podszyty, przybrany w świetliście jasną bujną wiosenną zieloność. W lesie cisza zupełna, — słychać było wyraźnie śpiew ptaków, i tylko od czasu do czasu groźny odległy huk armat pochodzący widocznie z innego odcinka frontu.

Szliśmy wtedy jako rezerwa 19 pułku. 19 pułk maszerował przed nami na Suchodół. Tutaj dopiero natknął się na silny opór nieprzyjaciela. Na podwójnych pozycjach rozłożonych na pobliskich wzgórzach, bronionych naturalnie przez gęsty las i potok umocnił się tu nieprzyjaciel. Rusini rozporządzali kilkoma polowami armatami i karabinami maszynowymi, tak, że w każdym miejscu nieprzyjaciel miał obstrzał z dwóch, a nawet z trzech karabinów maszynowych. 19 pułk próbował dwukrotnie atakować wieś napróżno, zdobył pół wsi, ale pod silnym ogniem musiał się wycofać.

Po trzygodzinnym trwaniu walki udało się wreszcie naszym usadowić się we wsi, gdy na czele kompanji sam kapitan Zongołowicz obszedł lasem nieprzyjaciela i nagle na tyły uderzył. Rusini musieli się wtedy cofnąć na linję Bóbrka—Chlebowice.

Dys.

D. c. n.

Bohaterowie walk wołyńskich.

Ostatnie walki na Wołyniu, które do sławy imienia żołnierza polskiego dorzuciły jeszcze jeden wawrzyn, były widownią szeregu czynów, wielkością inicjatywy i przedsiębior-

3)

Epizod z bitwy pod Gródkiem Jagiellońskim.

Dn. 10 — 20 III. 1919.

Wróciliśmy na linję. „Od prawego szybko ognia”. Maszynka i 18 karabinów z gwałtowną szybkością odezwało się na tę komendę. Po kilkunastu minutach nastąpiła przerwa. Wszystko uciхло z Rusinów nie pozostało już ani śladu. Kilka drzwi pustych pływało jeszcze po wodzie. Nie udało im się przeprawa.

Wracamy do domu, oddział poszedł naprzód, podporucznik Piasecki został jeszcze na chwilę. — Jeden niech ze mną zostanie! — Już byłem przy nim. Cisza kompletna, wracamy

i my. Idziemy, księżyc wychylił się z poza chmur rzucając trochę światła na smutne pobojowisko. Na lewo stała opuszczona chata. Wtem obaj zatrzymaliśmy się, jakby na komendę. Jakies szelesty dochodziły nas z domku.

Chodźmy zobaczyć co tam jest.

— Chodźmy! — Podeszedłszy bliżej, podporucznik donosił głosem woła: Pierwsza kompanja w prawo, druga w lewo. Uśmiechnąłem się, pierwsza kompanja to ja, druga to on. Morowy fortel pomyślałem. Idę z jednej strony domu, podporucznik z drugiej. Szukamy, przetrzaskamy, niema nic.

Niech to szlak trafi, taki interes, złości się nasz komendant.

Jesteśmy na kwaterze. Kurjer czekał już na podporucznika. „Panie podporuczniku melduję posłusznie rozkaz komendy grupy, trzymać się tu jaknajdłużej”.

— Zbyteczne, dajcie nam amunicji.

— Rozkaz.



nia, przekraczających zwykłą miarę i urastających do wyżyn bohaterstwa.

Podpułkownik Sochaczewski, dowódca 5-go pułku ułanów. Podczas planowania całej ofensywy wołyńskiej znajdował się na urlopie w Warszawie, skąd szczęśliwym zbiegiem okoliczności wrócił na front właśnie w chwili rozpoczęcia akcji. Ponieważ szwadrony 5-go pułku znajdowały się już w ogniu, musiał podpułkownik Sochaczewski gonić je dopiero, przekradać się, by następnie się z nimi połączyć i objąć dowództwo. Nie była to tak łatwa sprawa. Lawirując pomiędzy wrogimi wioskami ukraińskimi znalazł się podpułkownik w sytuacji bardzo krytycznej. Błędnie poinformowany dostał się w ciągu ciemnej nocy pomiędzy nasze i ukraińskie placówki, gdzie wskutek nieporozumienia, z obu stron bardzo silnie ostrzeliwany, musiał przetrwać do rana, aż się sytuacja wyjaśniła.

Tenże sam podpułkownik na drugi dzień, w krytycznej chwili, kiedy spieszeni ułani, idąc w tyraljerze do ataku, zaskoczeni ogniem karabinów maszynowych ze wszystkich stron, zatrzymali się, rzucił się na czoło i zawołał: „Chłopcy za mną”, poprowadził tyraljerę

do ataku. Atak ten osiągnął wspaniałe rezultaty, sam podpułkownik Sochaczewski jednak omal że nie przypłacił go życiem, ranny kulą karabinową w oko.

Podporucznik Turski, z 5-go pułku ułanów prowadząc atak na stację Olyka przeciwko przeważającym siłom wroga, został dwukrotnie bardzo ciężko ranny. Nie zważając jednak na to, prowadził ostatkami sił w dalszym ciągu atak, aż wreszcie, zająwszy stację, padł z odniesionych ran.

Wachmistrz Pilch, z 3-ego szwadronu 5-go pułku ułanów, walczył dzielnie podczas ataku na Wodociągi koło stacji Olyka mimo, że był dwukrotnie bardzo ciężko ranny w nogę.

Podporucznik Perro, z 5-go pułku ułanów, rzucił się wraz z innymi oficerami na silnie umocnioną pozycję nieprzyjacielską na tartaku koło stacji Olyka i, nie bacząc na silny ogień karabinów maszynowych, ciął druty i niszczył umocnienia.

Podporucznik Wyżyński, z 1-go baonu 32 pułku piechoty, zaatakował z 5-ma ludźmi nieprzyjacielski karabin maszynowy, zdobywszy go zaś, pod przykryciem ognia umożliwił przejście kompanii przez Stochód.

— A nie wiecie ilu ich jest tu przed nami na Czerlańskim Przedmieściu?

Ośm sotni, po stu ludzi w każdej i po dwie baterje.

— Bagatela, a ja mam tylko 13-tu ludzi, ale pomimo to nic nam nie zrobią, możemy teraz spokojnie spać. Jakto, spać? dziwi się kurjer — przecież tu o kilka kroków pękają armatnie pociski, tylko patrzeć, jak z waszej chałupki iskiereki polecą. Ej, głupstwo, nie taki djabeł straszny jak go malują.

Ogólna wesołość zapanowała. Zdrzemnąłem się trochę w siedzącej postawie. Spałem całe trzy godziny. ☺ drugiej zbudzono mnie na wedetę.

Biorę karabin, naboje, ręczne granaty, rakiety i idę. Oparłem się o drzewo i słucham. Cisza panowała, od strony nieprzyjacielskiej od czasu do czasu jakaś zabłąkana ekrazytówka dzwoniąc w powietrzu pęka z trzaskiem.

Poszedłem na prawe skrzydło. O 300 kroków od nas bronili dostępu do Gródka „Za-

tracący”. Któryś z towarzyszy grał na harmonji. Dźwięczne tony rzewnej melodji biegły po rosie. Jak cudną, jak anielską, była wtedy ta muzyka. Zapatrzone w niego słuchałem jej z tchem zapartym. Przypomniły mi się dawne czasy studenckie-akademickie, Warszawa, zabawy, politechnika... Wszystko to minęło, jak sen. Do tej chwili, od pięciu miesięcy słyszę tylko salwy karabinów i huk dział. Poza tem kresy nasze niczym innym pochwalić się nie mogą... Grał jeszcze, w tem urwał. Huk kilkunastu dział wstrząsnął powietrzem, odezwały się setki karabinów.

Hurra, hurrra, hurra!!!

To dziec pijana krzyczy idąc do ataku. Zaczęła się bitwa...

Jan Żelewski.

KONIEC.

Szeregowiec Melkowski, z 3-ej kompanii 1-go baonu 32-go pułku piechoty rzucił się na ochotnika na nieprzyjacielską stronę Stochodu, **skąd pod** silnym ogniem karabinów maszynowych **przyniósł** trupa kolegi.

Sierżant Orzechowski z 1-ej kompanii karabinów maszynowych 1-go bataljonu 32-go pułku piechoty przy atakowaniu Hołub wysunął się z karabinem maszynowym przed linię tyraljerską umożliwiając całemu baonowi posuwanie się naprzód.

Plutonowy Wolski z 8-go pułku ułanów na jednym z podjazdów wziął do niewoli ze środka nieprzyjaciół pułkownika ukraińskiego Matylicza, przy którym znaleziono później bardzo ważne i cenne dokumenta.

Ułan Jurczak z 8-go pułku ułanów, pod Torczynem, mając powierzone odniesienie amunicji, mimo ciężkiej rany w piersi i silnego ognia nieprzyjaciela, wywiązał się z włożonego nań zadania odnosząc amunicję na miejsce przeznaczenia.

Podchorąży Rogowski z 28-go p. piechoty zabrawszy na ochotnika 26 ludzi i 1 karabin maszynowy urządził wyprawę w głąb terenu nieprzyjacielskiego. Dotarwszy do wioski znajdującej się w odległości 18 klm. od naszych linii, znalazł się oddział w sytuacji bardzo krytycznej, otoczony ze wszystkich stron przez wroga. Zewsząd podchodzili Ukraińcy krzycząc: Lachi zdajcieś! Podchorąży Rogowski nie usłuchał, lecz otworzył silny ogień, pod wpływem którego Ukraińcy zaczęli uciekać, zostawiając na placu 2 karabiny maszynowe. Karabiny te skierował podchorąży od razu na wroga. Rezultat tej całej brawurowej imprezy był taki, że oddział nasz, zabrawszy 8 jeńców, 2 karabiny maszynowe, 42 wozy ukraińskie z sianem, szczęśliwie przybył do naszych linii, owacyjnie witany przez kolegów.

Sekcyjny Mackiewicz z 2-go baonu 28-go p. p. z 4-ma ludźmi będąc komendantem warty w Mielnicy, został napadnięty przez sotnię Ukraińców z 4 karabinami maszynowymi i 1 armatką. W tej, zdawałoby się, sytuacji bez wyjścia, zarządził sekcyjny obronę w ten sposób, że z dachu domu zaczęli ostrzeliwać się napastującym Ukraińcom. Ta nierówna walka z przeważającym wrogiem przeciągnęła się na parę godzin aż do przybycia naszych oddziałów. Dzięki tej odwadze sekcyjnego Mackiewicza i jego ludzi placówka nasza w Mielnicy była uratowana.

M. J.

C. d. n.



Żołnierz, Wojna i Śmierć.

Żołnierz idący śpiewa:

Wstęgą się owinę, w kwiaty się ustroję,
Ty dziewczyno usta mi ofiaruj swoje!
Na wojnę iść muszę, poszli towarzysze...
zdaleka, przez duszę ich wołanie słyszę.
Idą, maszerują przez dalekie kraje,
z polską idą pieśnią, a mnie tam nie staje,

Wojna:

Ja Cię żołnierzu tam powiodę,
gdzie sławy chwycić możesz rąb
w zwycięskie twe ramiona młode!
Idź walczyć tam, w szeregi wstąp!

Nie bój się śmierci, honor Tobie,
gdy naprzód pójdziesz w gradzie kul
ranny, we własnej krwi ozdobie
szanować będziesz ten swój ból.

Ja skrzyżowałam te oręże,
co wałą w próchno świata ścian.
Do mnie młodzienicy, do mnie, mężo,
sławy dam godło, lauru wian!

Śmierć:

A ja za Tobą pójdę wszędzie,
za każdym krokiem Twoim w krok,
gdzie tylko jaka bitwa będzie,
dzisiaj, czy jutro, czy za rok.

Ja zbieram Wojny krwawe żniwo,
układam snopy trupów w rząd.
Tyś mój... Tyś w moje wpadł przedziwo,
ja dzierzę Twego życia łont.

Ułożę do snu Cię w tej ziemi,
z której wyrosłeś... Polak Ty!
zostawię Ci zaś przed innemi
Twoje o Polsce białe sny.

Żołnierz:

Jeśli z wojny wrócę, to ci się pochwałę
dziewczyno, u piersi będę miał medale;
jak mnie kula trafi — krzyżyk u mogiły,
będą się u niego polne róże wily...

Ale już iść muszę, krzywdę pomścić starą,
co od ojców zdana i wciąż żyje mara.
Iść mnie tam jakowys mus serdeczny woła,
jakoby w niedzielę dzwony do kościoła.

Tadeusz Szantroch.

Odezwy bolszewickie.

Od chwili, kiedyśmy przybyli na front litewski, kiedy zbrojnie zetknęliśmy się z różnicami bandami bolszewickimi, jesteśmy systematycznie zasypywani odezwy i ulotkami pismami, których tendencją jest wzniecenie w naszych szeregach buntu, wzniecenie zbrodniczego wobec wszelkiej etyki, kultury, ładu i porządku bolszewizmu, który powołuje się na „uczciwe i sprawiedliwe” swe rządy, nie pozwalające krzywdzić chłopów i robotników, a który równocześnie pod temi wykrętnymi hasłami zaszczerpieć chce w polskich żołnierzy zbrodnie rabunku, kradzieży, podpalań i zniszczenia, zbrodnie przeciw własnej Ojczyźnie, dla której dobra już tyle przelaliśmy krwi, a przeleliśmy nie z rozkazu takiego lub owakiego rządu politycznego, lecz z rozkazu własnego umiłowania Ojczyzny, własnego polskiego sumienia i z rozkazu tych nieprzeliczonych mąk, cierpienia w niewoli pod trzema zaborami.

Bolszewizm nie dla Polski!

Rozumie to nasz żołnierz, rozumie chłop i robotnik, do którego właśnie odezwy bolszewickie przemawiają, śmieje się z ich treści i uczy się na nich poznawać polityczną hipokryzję, uczy się rozróżniać kłam w nich zawarte, zestawiając opiewane obietnice z faktami mordów i grabieży bolszewickich.

Rozmawiając z żołnierzami, nabrałem o nich jak najlepszego przekonania, bo rozumieją się oni dobrze na treści tych broszur, jadących ciągle na jednym i tym samym parzywym koniku, rozumieją, że bolszewizm to kopalnia złota dla bandytów, nie mających Boga w sercu, dla sprytnych żydowskich wiczycieli i paru ich sług, koniecznych przy tej robocie, aby jej nadać pozoru jakiejś racji.

Tadeusz Ordża-Hałaciński podch.

Lida, maj 1919.

KRONIKA.

Z kraju.

Zjazd delegatów Kół Polek odbył się w Warszawie dn. 1 i 2-go czerwca przy licznych udziałach około 200 osób. Przewodniczyły pp. Grocholska, Poklewska i P. Wańkowiczowa wygłosiła referat o powstaniu Kół Polek na kresach i emigracji i o pracy w czasie tworzenia i walk polskich formacji w Rosji, następnie zaś o powstaniu koła warszawskiego, jego rozwoju i pracy. W dalszym ciągu składano sprawozdania z obecnego stanu pracy kół kresowych i prowincjonalnych. O pożytku, jaki z tej pracy dla żołnierza wynika świadczyć mogą podziękowania gen. Rydza-Śmigłego, gen. Listowskiego i innych. Zakończyły zjazd referaty fachowe o tem, jak należy w chwili obecnej prowadzić pracę,

Jak Sambor witał gen. Iwaszkiewicza? Dnia 16 maja koło godz. 11 w nocy wojska nasze zajęły Sambor. Mimo późnej pory dużo publiczności polskiej wyległo na ulice miasta, żeby się nacieszyć widokiem dziarsko maszerujących oddziałów wojskowych z polską pieśnią na ustach. Dnia następnego widząc postawę wojska i oficerów, oglądając wyposażenie prawdziwej armii polskiej, wielką ilość samochodów osobowych i ciężarowych, armaty, konie, ludzie płakali z rozrzewienia, bo też był to widok przewyższający oczekiwania, widok, który tylko w wyobraźni mógł powstać, a przecież najrzeczywistszy. Za armją nadciągnął generał Iwaszkiewicz ze sztabem generalnym. Organizacja narodowa postanowiła powitać go uroczysto i zawiadomiła o tem mieszkańców miasta. To też we środę (21 maja) w porze południowej nieprzeliczone tłumy ludzi bez różnicy płci, wieku i stanowiska społecznego dążyły pod dom, w którym się umieszcili sztab generalny. Gdy się ustawiono w ogrodzie i w przyległej ulicy (włóścianie i włóścianki zajęli czoło fali ludzkiej) deputacja organizacji narodowej, złożona z przedstawicieli duchowieństwa, urzędników, większej własności rolnej, mieszczan i włóścian weszła do pokoi generala, gdzie dyrektor gimnazjum Szafran w wyrazach krótkich, serdecznych, witał naprzód „ukochanego, drogiego wodza”, potem dziękował za „piorunującą odsiecz miasta”, która je uwolniła od ciężkich udręceń moralnych i trosk materialnych i na cześć zwycięzcy wznosił okrzyk, który deputacja gromko trzykrotnie powtórzyła. W prostych, prawdziwie żołnierskich słowach generał podziękował za powitanie i zasługą odsieczy podzielił się jak szczerzy żołnierz, ze „swoimi chłopcami”, z szefem sztabu, pułkownikiem Kesslerem i oficerami. Wyszedłszy przed werandę, otoczony deputacją i oficerami z pułkownikiem na czele, bardzo serdecznie podziękował za miłą niespodziankę, zaznaczając, że główna zasługa przypada tu dzielnym synom tej ziemi, którą żołnierz polski nad wszystko umiłował, dla której nie zna ni trudu, ni głodu, dla której całoci jest gotów poświęcić bliźni i śmierć i wznosił okrzyk: „Cześć żołnierzowi polskiemu” i „Niech żyje Polska”, z entuzjazmem powtarzane przez zebrane tłumy. Następnie wznoszono okrzyki na cześć generala i szefa sztabu, korpusu oficerskiego i wojska. Jedna z panienek wręczyła kochanemu dowódcy bukiet kwiatowy, a dziewczęta wiejskie obsypały go kwiatami. Uroczystość powitania była skończona. Generał z szefem sztabu wsiadł do samochodu i zarzucony kwiatami przez panie odjechał do mezaży oficerskiej. Chwila tego powitania pozostała drogą pamiątką dla Sambora.

Ze świata.

Szkody wojenne we Francji. We Francji została sporządzona mapa departamentu Mozy, która zawiera ciekawy wykaz uszkodzonych nieruchomości. Cyfry oddane przez mapę są następujące:

1 sierpnia 1914 r. było w departamencie Mozy 59,223 nieruchomości. Z tego zostało zupełnie zniszczonych 30,526. Nieruchomości uszkodzonych i zniszczonych, ale nadających się do reperacji pozostało 10,241. Nieruchomości nienaruszonych pozostało 18,158. Na 586 miejscowości w departamencie 413 zostało uszkodzonych, przyczem 53 zostało całkowicie zniszczonych, 38 ma nieruchomości częściowo zniszczone, częściowo uszkodzone, 101 miejscowości ma domy i zabudowania zupełnie nienadające się do reperacji. 201 zostało zniszczone tylko częściowo, w pozostałych 21 miejscowościach zabudowania zostały zachowane.

Japońskie ogłoszenia małżeńskie. Japonia przyciąga od nas nie tylko kostjumi, lecz również i ogłoszenia małżeńskie. W Jokohamie w gazecie „Kanavava Schimbun” zamieściła pewna Japonka imieniem Horijatschu następujące ogłoszenie: „Jestem piękną kobietą, z gęstymi włosami, które kołyszą się jako fale. Moja twarz ma jedwabny wygląd, moje ciało jest gibkie i giętkie jako wierzba. Mój posag wystarczy, aby ręką w rękę z ukochanym iść przez życie, aby dniem pałtrzeć na kwiaty, nocą na księżyc. Gdyby się znalazł ładny, przystojny pan, który jest zarazem wykształconym,

małym, zgrabnym i posiada dobry gust, chce się połączyć z nim na całe życie, a później spoczywać razem z nim w grobowcu z czerwonego marmuru“.

Delegacja niemiecka w Wersalu przejadła się. Jeden z delegatów niemieckich w Wersalu minister pracy Saksonji, p. Schwartz, a także jego paru kolegów opuścili Wersal, gdyż dostali wyrzutów na ciebie.

Twierdzą, że jest to wynik przejedzenia się.

Delegaci niemieccy po długim a systematycznym poście spożywali nadto wiele homarów i to wywołałoawe objawy choroby.

Ilu przodków ma człowiek? Jeżeli za punkt wyjścia obliczeń weźmie się ilość pokoleń, to szereg tych pokoleń staje się nieskończenie długi. Każdy człowiek ma: dwoje rodziców, dwie babki, dwóch dziadków, cztery prababki, czterech pradziadków itd. w nieskończoność. W dziesiątym pokoleniu wstecz ma już każdy człowiek 1000 przodków, w 16-tym pokoleniu — już 65,000, a w dwudziestym — ilość przodków dochodzi do miljaru. Przodkowie obecnie żyjących ludzi przedstawiali około roku 800 — armję 8 milionową. Obliczenie to naturalnie teoretyczne. Praktycznie biorąc, wielka ilość przodków odpada przez pokrewieństwa i tak np. rodzeństwo ma tych samych rodziców; cioteczne i stryjeczne rodzeństwo tych samych dziadków itd. Przez każde, nawet najdalsze pokrewieństwo wypada pewna część z górnych szeregów przodków i miljaru teoretycznie obliczone znacznie tonieją, tak że w końcu nie można się już tak bardzo dziwić że ludzkość na ziemi doszła obecnie tylko do liczby 1500 milionów, czyli półtora miljaru.

Fatalny djament. Jeden z największych djamentów świata noszący nazwę „L'Esperance“ („Nadzieja“) przeszedł niedawno w ręce miljarдера amerykańskiego Edwarda Mac Lean'a.

Miljarдера ostrzegano, aby nie nabywał djamentu, gdyż jest to kamień fatalny, który ściąga na właściciela tragedje i katastrofy żywiołowe.

Miljarder, który przezwyciężył w życiu najrozmaitsze przeszkody, kąpił z tych przesądów i nie tylko nabył djament, ale ofiarował go swej pięknej małżonce p. Beale Mac Lean.

Pisma amerykańskie pisały, kiedy po raz pierwszy p. Mac Lean ukazała się z tym djamentem na jednym z balów, że i brylant i jego właścicielka jaśniały niezwykle pięknem.

Lecz fatalna przepowiednia, przesądnie związana z djamentem, sprawdziła się.

Któregoś dnia na spotkanie rodziców zajeżdżających samochodem przed swój pałacyk wybiegł 10-letni synek Vinson Mac Lean. Samochód rodziców wpadł na dziecko i zmiażdżył je w jednej chwili...

Przeklęty djament pod zwodniczą nazwą „Nadzieja“ przyniósł swym miljarderowym właścicielom najfatalniejsze nieszczęście...

Kino „Opieka”.

Jak nam komunikuje zarząd kulturalno-oświatowy kinoteatru „Opieka“ w sobotę dn. 7 b. m. o godz. 4-ej będą w Kinie tem pierwszy raz demonstrowane włoskie wojskowe filmy, nadesłane wprost z Rzymu. Na salę obecni będą przedstawiciele wyższych władz wojskowych, Min. Spraw Wewnętrznych i Min. Sztuki i Kultury.

K. ŁAZICKI

Warszawa, Świętokrzyska 3.

Magazyn ubiorów wojskowych

przyjmuje obstalunki w zakresie robót kra-
wieckich. Posiada na składzie przybory
wojskowe.

Rodzice poszukują

Anzelma Malinowskiego

znajdującego się w armji HALLERA. Wiedzący
coś o nim proszę uprzejmie zawiadomić pod
adresem: **Warszawa, Ordynacka Nr. 1.**
Pułkownik Ryszard Malinowski.

Kino „Opieka”

Kredytowa 14

na rzecz inwalidów

„Białe Niebezpieczeństwo”

Wspaniały dramat w 5 częściach
z życia Ekspedycji do Bieguna Północnego.

NAD PROGRAM;

Podróż po Norwegji i. Rycerski Jas.
dla Wojskowych ceny biletów zniżone.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.)
cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników
trafiki i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.